

OPERA / Gorączka przed wyjątkową próbą generalną z udziałem Placido Domingo

# Odnajdywanie mitu

**P**róba świateł. Teatr Wielki tonie w ciemnościach. Zza kulis dobiegają dźwięki piły tarczowej. Reżyserka świateł, Felice Ross, za pośrednictwem swojej asystentki wydaje komendy: Kolorado, siódemka 238, trójka 234... Co chwila scena jest inaczej oświetlona. Krótka wymiana zdań ze scenografem Borysem Kudlicką. Absolutny spokój. Za chwilę przychodzi Mariusz Treliński. Miarowy i spokojny rytm próby zostaje zakłócony. Reżyser nie siedzi w fotelu, przeciska się między nimi, dyskutuje z Felice i Borysem. Koniec próby.

Dawno tak długo nikt nie próbował opery w Teatrze Wielkim. Ale prawdę powiedziawszy, dawno nie pojawił się w tym teatrze taki reżyser. Niedzielna próba generalna z udziałem Placido Domingo w roli obserwatora (jest dyrektorem Opery w Waszyngtonie), wywołuje większe emocje niż niejedna premiera.

- Sławomir Pietras wcześniej wiedział, że będę reżyserował opery niż ja - mówi Treliński. - Przepowiedział mi to po premierze spektaklu „Lautreamont-Sny”, który w 1993 roku zrealizowałem w Teatrze Studio. Od kilku tygodni mieszkam w Poznaniu i przygotowuję już siódmą operę. Szukając miejsca do pracy, wybieram takie, które gwarantują mi przyjazną atmosferę. Takie warunki spełnił Sławomir Pietras. Pracuje dość długo i intensywnie, inaczej niż większość reżyserów.



Joanna Cortes (jako Hrabina de Coigny) podczas próby z Mariuszem Trelińskim na scenie.

Śpiewacy zaakceptowali ten styl, choć nadal nie brakuje artystów, którzy uważają, że na scenie wystarczy tylko śpiew. A to nieprawda. Do opery przychodzi się po to, by słuchać przede wszystkim muzyki, ale przecież kompozytor zakładał kontekst dramatyczny; zakładał, że utwór, który stworzył, ma być wystawiony na scenie... A reżyser musi z tego wszystkie zbudować pewne napięcie...

- Każdy scenograf powinien obserwować świat i szukać pomysłów tam, gdzie inni ich nie

zobaczą - mówi Borys Kudlicka. - A potem, kiedy nadarzy się okazja, należy sięgnąć do tej bazy pomysłów i korzystać z nich. Nasze przedstawienie jest oparte na bardzo nowoczesnych technologiach, ale traktujemy je wyłącznie jako środek do uzyskania zamierzonego przez nas celu artystycznego. „Andrea Chenier” to konsekwencja mojego myślenia o sztuce i kontynuacja współpracy z Mariuszem.

- Pracę nad operą zaczynam od słuchania muzyki. W

muzyce zawarte są wszystkie struktury, które my, realizatorzy, odtwarzamy, czy też rekonstruujemy na scenie. Muzyka zawiera w sobie kolory, dynamikę, emocje... Każdy z nas „czyta” muzykę po swojemu.

- Zdaniem Trelińskiego, „Andrea Chenier” pozwala zbudować fresk. Zmienia się czas. W pierwszej części opowiada ona o zmierzchu arystokracji - taka umarła klasa - mówi reżyser. Potem nadchodzi rewolucja, powiew świeżości, powiew euforii. I wreszcie koniec, czyli to,

co zwykle przychodzi po etapie zachwyty - rozczarowanie, czas terroru i klęski.

- Zawsze staram się w operze powiedzieć coś nowego, usiłuję odnaleźć mit, który jest zawarty w strukturach - mówi Treliński. - Szukam mitu, który jest zrozumiały dla wszystkich kultur w każdym czasie. W tej opowieści interesuje mnie to, że człowiek próbuje się przeciwstawić śmierci. My żyjemy w czasach rozczarowań, utraciliśmy złudzenia. Mnie zaintrygowało to, jak opowiedzieć tak idealistyczną historię dziś. Ta opowieść zaczyna się w czasie historycznym. W miarę upływu czasu zdejmujemy z niej patynę czasu, upraszczamy kostium, zamazujemy realia, a wszystko po to, by pokazać, że zawsze na czoło wysuwa się człowiek. Moja inscenizacja kończy się w czasach, które niebezpiecznie zaczynają przypominać współczesność. Staraliśmy się wypreparować z tej opery tkankę żywą, to, co dotyczy nas.

Wieczór: Do teatru przychodzą artyści. Wszyscy są gotowi do zajęć. Pełna koncentracja. Wszystkim udziela się gorączka występu przed Placido Domingo. Mariusz Treliński uspokaja: - To tylko próba. Do premiery mamy jeszcze czas. Przedstawienie na pewno się jeszcze zmieni.

Próba generalna odbędzie się w niedzielę o godzinie 21. Premiera - 12 marca, a następne spektakle - 14 i 16 marca.

**Stefan Drajewski**